

Mamałyga pod palmami albo globalność

Oxana jest Mołdawią (jej narodowość przypomina mi piosenkę z młodości: „Rozwiczony klon zielony...”). Poznałyśmy ją w Petah Tigva, w domu mojego szkolnego kolegi, który od 1957 r. mieszka w Izraelu. Kiedy pierwszy raz ugotowała na obiad mamałygę, powiedziała ze śmiechem łamaną polszczyzną: „to nasza huculska potrawa, którą bardzo lubię”. Przypomniało mi się lwowskie dzieciństwo, chociaż mamałygę lubię nie bardzo, ale moja wnuczka, absolwentka psychologii, urodzona w Warszawie, zapytała na stronie: „Co to jest mamałyga?” I to wywołało zupełnie współczesne refleksje.

W Izraelu ponad jedną czwartą mieszkańców stanowią dzisiaj przybysze z terenów dawnego ZSRR, nazywani pospół Rosjanami, a także, odróżniani od nich, Ukraińcy. Języki rosyjski i ukraiński słychać na ulicach, w autobusach, właściwie wszędzie. Znając je całkiem słabo, ale także i pytając po polsku, można się łatwo dowiedzieć o drogę.

Przybyłe do Izraela rodziny urządziły się szybko, otwierając sklepy, zakłady usługowe, banki, biura turystyczne. Kobiety, które zostawiły swoje rodziny w Karpatach, na Podolu, Wołyniu, nad Dnieprem (rzadziej), stanowią osobną kategorię: opiekunek osób chorych, starych, niepełnosprawnych (kilkanaście lat temu robiło to wiele Polek). Pracują ciężko za wynagrodzeniem (liczone w dolarach), które pozwala, jak Oxanie, opłacać drogie lekarstwa dla chorego wnuczka; a innym – budować, a potem urządzać dom czy wspomagać dzieci, które utraciły pracę. Zatrudnione są legalnie, w ramach drobniagowej izraelskiej biurokracji, określającej dokładnie ich prawa oraz powinności pracodawców. Ci ostatni muszą np. zapewnić wolne w święta prawosławne lub katolickie, choć sami w tych dniach pracują i muszą zorganizować różnorakie zastępstwa.

Losy ziomków Oxany zostaną pewnie kiedyś zbadać i opisać przez historyków i socjologów, a także znaleźć miejsce w literaturze i filmie, tak jak udokumentowano dziewiętnastowieczną emigrację polskich chłopów „za chlebem”. Że jednak zjawiska społeczne są dzisiaj o wiele bardziej efemeryczne, a procesy postępują w zawrotnym tempie, warto zanotować to, co zwraca uwagę nawet przelotnego obserwatora.

Oxana codziennie rozmawia ze swoją córką, mieszkającą setki kilometrów od Petah Tigvy, przez Skype'a. Opowiada o życiu w domu, gdzie pracuje, a gospodarz, „pan doktor”, wtrąca się, komentując pomysły kulinarne, które modyfikują tradycyjną mamałygę dodatkiem... daktyli. Wydaje się, że wzajemna otwartość na różnice kulturowe nie jest wymuszona, lecz spontaniczna. Trochę na tym traci urok egzotyki spodziewanej i oczekiwanej

przez odwiedzających Izrael i Ziemię Świętą turystów, ale dialog, niewerbalizowany publicznie, toczący się w domach, wokół spraw najbardziej powszednich, wart jest takiej ceny.

W izraelskiej telewizji codziennie mówią o wojnie – tej, jaka toczy się, z mniejszym lub większym natężeniem, między Żydami a Palestyńczykami, i tej, jaka może łąka chwila wybuchnąć – z Libanem albo Iranem. Po wyjściu z domu ludzie zapominają o niebezpieczeństwie, do kolejnego wieczornego dziennika.

Kiedy z Petah Tigvy wybierałyśmy się do pobliskiego miasteczka zamieszkanego przez „pobożnych Żydów”, jak potocznie określa się wierzących, mój kolega ostrzegał, że kobiety w spodniach bywają tam narażone na wyzwiska, a nawet obrzucenie kamieniami. Odniosłam wrażenie, że na nic takiego się nie zanosilo, podobnie jak wcześniej w jerozolimskiej dzielnicy chasydów, w szabat zamykanej szlabanem, żeby auta „świeckich” nie wjeżdżały, gdzie pełno sklepów z perukami i nakryciami głowy dla mężatek. Poczucie bezpieczeństwa i tego, że nie jesteśmy traktowane jak obce, ugruntowała rozmowa w jadalni (po polsku, ale z człowiekiem urodzonym w Izraelu), stając się asumptem do długich dyskusji po powrocie. Dotyczyła zmian w mentalności pokoleń wychowanych w państwie Izrael, będących rezultatem świadomej polityki władz. Dzieci tych, którzy przeżyli Holocaust, starano się wyzwolić z kompleksu ofiary, początkowo za cenę oddalania czy wręcz zacierania pamięci o Zagładzie. Nowi Izraelczycy mieli być silni i przekonani o własnej sile – fizycznej oraz duchowej – odważni, pewni swego prawa do Ziemi Obiecanej i gotowi jej bronić. Zdaniem naszego rozmówcy z miasta „pobożnych”, to się ojcom założycielom udało.

Na Marsze Żywych do Auschwitz przyjeżdżają, od kilkunastu już lat, młodzi, świadomi losów swojego narodu, ale z ugruntowaną wolą uczestniczenia w globalnym świecie wspólnych podstawowych wartości. Niezależnie od tego, czy są głęboko religijni czy obojętni.

Napływ emigrantów z innych kręgów kulturowych, nosicieli innego obyczaju, zarazem podobnych jeszcze nierzadko doświadczeń historycznych, jest ich spotkaniem z tradycją starotestamentową i z najnowocześniejszą technologią. Z doskonale zorganizowaną pracą – od niedzieli do piątkowego popołudnia – i powszechnym skupieniem oraz bezruchem szabat. Pośród kontrastów kształtują się nowe postawy, a przez szybkość i łatwość komunikacji oddziałują globalnie.

Mamałyga z daktylami nie jest już niczym egzotycznym.

MAGDALENA BAJER

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Andrzej Szczekliak (przewodniczący), Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak – grafika; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.